

Biblioteka
UMK
Toruń

373423

ADOLF STRZELECKI.

Z dziejów
RODZINY PIERWOTNEJ.

Odczyt wygłoszony na zgromadzeniu naukowym

Towarzystwa ludoznawczego

we Lwowie, dnia 1-go maja 1895 r.



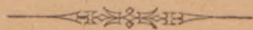
L W Ó W.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.

1895.

OMYŁKI DUKU.

- Str. 1. wiersz 5. zamiast: »La civilisation ne saute pas« — ma być:
»La civilisation n'agit jamais par saut«.
- Str. 2. wiersz 18. zamiast: »współczesne« — ma być: »współczesnych«.
- Str. 5. wiersz 20. zamiast: »metryarchat« — ma być: »matryarchat«.



Stopniowy rozwój praw i instytucji, zwyczajów i obyczajów, nauk i sztuk — wogóle cywilizacji jest faktem dowiedzionym. Z drobnych początków, często z trudnością dających się wysledzić, powstały powolnie wszystkie otaczające nas zjawiska kultury. La civilisation ne saute pas, — powiedziec można, parafrazując znane powszechnie zdanie. Pod wpływem rozwijających się nieustannie sił umysłowych ludzkości, zdobycze pierwotnych czasów zmieniały powolnie swe kształty, ulepszone ciągle, stosowane do zmieniających się warunków zewnętrznych lub wewnętrznych, aby po upływie niezmiernie długiego szeregu lat zatracić często zupełnie swój pierwotny charakter. Badania naukowe wskazały nam w ogólnych zarysach drogę, po której kroczył postęp cywilizacyjny ludzkości — drogę krętą, zbaczającą często od najbliższej prostej linii, ale zawsze prowadzącą naprzód. Zdarzało się, że nieprzewidziane przeszkody i katastrofy wstrzymywały chwilowo dalszy pochód, a nawet cofały go wstecz, ale olbrzymia siła twórcza umysłu ludzkiego, właśnie objawiająca się silniej wtedy, gdy napotkała na przeszkody potężne, potrafiła znaleźć środki do ich usunięcia, zwalczała je i dążyła dalej po drodze, na której się nigdy nie wstrzyma.

Jak długo trwał ten pochód cywilizacyjny, tego nie wiemy. Kwestyę dokładnego oznaczenia długości trwania epoki przedhistorycznej i czasu, który minął od pierwszego pojawienia się człowieka na kuli ziemskiej, pozostawili badacze najnowsi na uboczu, jako na razie i prawdopodobnie na zawsze niemożliwą do rozstrzygnięcia. Czyż można obliczyć, wiele dziesiątek albo i setek tysięcy lat minąć musiało, zanim — jeżeli hipotezę o wspólnej kolebce rodu ludzkiego przyjmiemy za dowiedzioną — ludzkość rozprzestrzeniła się po całej kuli ziemskiej i pod wpływem przeróżnych czynników, rozmaite powstały rasy i ludy; — zanim z pierwszych początków mowy powstały języki wielozgłoskowe, a z nich wyrobiło się tysiąc prawie przeróżnych języków; — zanim niejasne pojęcia pierwotne o siłach nadprzyrodzonych rozwinęły się w systematy religijne tak obszerne i skomplikowane, jak n. p. starożytnych Greków i Rzymian?



373 423

K. 435/67

Badania nad powstaniem i rozwojem cywilizacji zwróciły się w inną stronę. Pierwotny ustroj społeczeństwa, powstanie najważniejszych instytucji współczesnych, tryb życia człowieka przedhistorycznego, sposob pozyskania przezeń najniezbędniejszych narzędzi, wogóle zbadanie stopniowego rozwoju kultury, stało się najważniejszym zadaniem pracujących na tem polu uczonych. Cały szereg wybitnych i znakomych badaczy i uczonych działał już wiele, szczególnie w czasach ostatnich, ale zawsze jeszcze pozostało mnóstwo zagadnień nierozstrzygniętych, mnóstwo kwestyi spornych.

Jedną z tych kwestyi spornych wybrałem za temat dzisiejszego odczytu i to jedną z najważniejszych, mianowicie kwestyę pierwotnego ustroju rodziny. Zamierzam przedstawić pokrótce obecny stan tej kwestyi.

Przypatrzmy się jednak przedewszystkiem, na jakich materiałach i źródłach opierać się mogą badania dziejów cywilizacji. Źródła te mogą być następujące:

1. Pośrednio lub bezpośrednio przekazane świadectwa, współczesne człowiekowi pierwotnemu.
2. Zabytki czasów przedhistorycznych.
3. Wierzenia, zwyczaje, obyczaje i instytucje czasów późniejszych.
4. Wiadomości o ludach współczesnych stojących na najniższym stopniu cywilizacji¹⁾.

Rozumie się, że o pośrednio lub bezpośrednio przekazanych wiadomościach, współczesnych człowiekowi pierwotnemu, mowy nawet niema. Źródło takie zatem nie istnieje. Zabytki czasów przedhistorycznych, wykopaliska, pozostałości broni, narzędzi, ubiorów, pożywienia, zaznajamiają nas z trybem życia człowieka przedhistorycznego. Wiemy ztąd, gdzie i jak mieszkał, w jaki sposób i jakie pozyskiwał pożywienie, jak się ubierał, jakie posiadał narzędzia i sprzęty domowe, a ztąd wnioskować możemy o stopniu jego rozwoju cywilizacyjnego i o trybie życia poprzedzających go generacji, ale nie wiemy nic o jego organizacji społecznej i rodzinnej, znamy zatem tylko jedną stronę jego działalności umysłowej. W dodatku jeszcze zaznaczyć wypada, że pomiędzy człowiekiem doby przedhistorycznej, czasów z których pochodzą najdawniejsze wykopaliska

¹⁾ Zob. Kautsky, Die Entstehung der Ehe und Familie. (Kosmos, Zeitschrift für Entwicklungslehre, Stuttgart, tom XII., 1882, str. 191.

a człowiekiem pierwotnym przesunęły się zapewne setki pokoleń o bezporównania niższym stopniu inteligencji i cywilizacji.

Pozostają nam zatem dwa ostatnie źródła. Najważniejszym do poszukiwań nad najdawniejszym ustrojem rodziny są opisy życia i stosunków, panujących u ludów na najniższym stopniu cywilizacji. Niema jednak plemienia, któreby nie miało za sobą dłuższego lub krótszego okresu rozwoju; żadne z nich nie stoi na tym stopniu, na jakim znajdował się człowiek pierwotny, a w dodatku każde z nich znajduje się na innym stopniu cywilizacji. Nawet najdziksze i najbardziej od innych oddalone plemię mogło podczas swego istnienia spotkać się z obcą sobie grupą i przyjąć od niej niektóre zapatrywania i obyczaje. Zapomina się łatwo — a to jest największą wadą tak zw. szkoły antropologicznej — że plemiona dzikie nie rozwijały się wśród jednakowych warunków bytu. Spencer ¹⁾ wymienia te czynniki, które wywołują w społeczeństwie każdym zjawiska, wynikające z działania przymiotów jednostek, oraz z działania warunków w jakich one żyją. Czynniki te są zewnętrzne, a więc: klimat, urodzajność lub nieurodzajność zajętego obszaru, jego przystępność, flora, fauna itd.; lub wewnętrzne, t. j. cechy fizyczne jednostek składających społeczeństwo, cechy ich emocjonalne, stopień inteligencji i skłonności umysłowe. Oprócz tego istnieją jeszcze grupy czynników podrzędnych, wprowadzanych w grę przez samą ewolucję społeczną.

Różne te czynniki, razem wzięte, oddziaływały przez nie-
możliwy do oznaczenia okres czasu na każde z żyjących obecnie dzikich społeczeństw, których obyczaje i stopień cywilizacji wskutek tego daleko odbiegły od stanu pierwotnego.

W tem miejscu wymienić muszę bardzo wielką szkodę, jaką wyrządzają niektórzy etnologowie, którzy wyrывают z opisów pewnego plemienia i ludu jeden lub kilka faktów mogących im posłużyć do udowodnienia ich teorii, nie zwracając wcale uwagi na ogólny stopień cywilizacji tego plemienia. Nie każdy jest w stanie na podstawie źródeł, z których te fakty są wyrwane, kontrolować przytoczone przykłady.

Jeszcze jedna rzecz nakazuje wielką ostrożność w użytkowaniu źródeł bezpośrednich. Oto częste fakty, podane apodyktycznie przez różnych podróżników, oparte są na bardzo krótkiej — czasem za-

¹⁾ Zasady Socjologii. Warszawa, 1889, tom I., str. 16—44.

ledwie kilkudniowej — obserwacji, lub też fałszywie zrozumiane i tłumaczone. Max Müller¹⁾ stawia następujące postulaty w kwestyi korzystania z wiadomości o współczesnych ludach dzikich. Za autorytet uważanym być może tylko ten badacz ludów dzikich, który 1) osobiście i naocznie je obserwował i okazał się zupełnie pozbawionym wszelkich przesądów rasowych i innych, jakoteż, 2) który zna dokładnie język badanego przez siebie przez czas dłuższy narodu.

Niestety takich autorytetów mamy bardzo mało i wiele jeszcze czasu minie, zanim ich liczba się powiększy.

Za korekturę wiadomości o ludach dzikich i za ich uzupełnienie służą obyczaje i wierzenia rozpowszechnione u ludów cywilizowanych. Są to tak zw. przeżytki, pozostałości zapomnianych dziś już obyczajów i instytucji, zachowane przez konserwatyzm, stanowiący właściwy podkład charakteru ludzkiego — choć pamięć o powodach, które je wywołały dawno zaginęła.

Na podstawie tych niepewnych, często balaмутnych źródeł, jakie wymieniłem, rozwinęły się teorie rozwoju instytucji społecznych i rodzinnych.

Kwestyą tą zajmowali się tak wybitni uczeni jak: Spencer, Lubbock, Morgan, Bachofen, Post, Kautsky, Engels, Giraud-Teulon, Westermarck, wreszcie Hellwald i Lippert; z Polaków: Dargun, Gumplowicz i Żmigrodzki.

Badania ich udowodniły stanowczo, że rodziny monogamicznej nie można uważać za zawsze, bez przerwy istniejącą formę, że zjawiska jak endogamia i egzogamia, porywanie i kupowanie żon, wielożeństwo i wielomeżstwo, stanowią poszczególne stopnie rozwoju obecnie panującej formy małżeństwa monogamicznego. Ale w jakim porządku te stopnie po sobie następowały, jakie czynniki je wywołały a przede wszystkim jaki był pierwotny, najdawniejszy ustrój rodziny, na to nie mamy stanowczej, popartej odpowiednio i dostatecznie odpowiedzi.

Wszyscy prawie wymienieni badacze zgadzają się w zasadzie na to, że instytucja małżeństwa nie istniała w społeczeństwie pierwotnym, że w »hordzie pierwotnej« każda kobieta była wspólna własnością wszystkich mężczyzn.

¹⁾ Anthropologische Religion, Gifford-Vorlesungen gehalten an der Universität Glasgow im Jahre 1891. Leipzig, 1895, str. 146—149.

Lubbock¹⁾ twierdzi, że najniżej stojące rasy nie znają związków małżeńskich, o przywiązaniu i miłości niema u nich pojęcia, a na tej podstawie przychodzi do wniosku, że całkowita luźność stosunków płci była w czasach pierwotnych nie tylko zwyczajem, ale nawet prawem. Te fazę najwcześniejszą nazywa on »małżeństwem gminnem« (Gemeinschaftsehe, communal marriage). Zapatrywania Lubbocka zgodne są z zapatrywaniami Bachofena i Mac Lennana²⁾, którzy zupełny brak pojęcia o małżeństwie i zupełną dowolność stosunków płciowych uważają za ogólną formę w pierwotnym stanie ludzkości. Nadmienić tu muszę, że Bachofen był pierwszym, który odkrył i wykazał ślady tak zwanego systemu pokrewieństwa przez matki. System pokrewieństwa przez matki polega na tem, że mężczyzna (ojciec) nie jest uważany za połączonego węzłem krwi z swem potomstwem. Dzieci — tak synowie, jak córki — nie są jego krewnymi, do których zalicza się tylko w pierwszym rzędzie matka, matka matki i t. d., a dalej potomstwo tychże w linii żeńskiej, a więc dzieci jego matki (rodzeństwo rodzone i przyrodnie), jego siostr, ciotek itd. Z tym systemem ściśle połączoną była, zdaniem Bachofena, przewaga rodzaju żeńskiego w plemionach pierwotnych, czyli tak zwany metryarchat. Wskutek tego n. p. spadek po zmarłym mężczyźnie nie przechodził na jego dzieci, ale na jego braci, siostry (po matce) i siostrzeńców³⁾.

Wielki wpływ na badania nad dziejami rodziny wywarły dzieła Morgana.

Morgan⁴⁾ jest zdania, że dozwolona dziś jeszcze u dzikich w pewnych granicach wspólność mężów i żon była główną zasadą ich społecznego ustroju. Najdawniejszy stan, w którym panowały stosunki zupełnie bezładne, przeszedł wskutek rozpadania się — w celu poszukiwania pożywienia — hordy pierwotnej na mniejsze grupy w »rodzinę kazirodczą«, jako najpierwszą i najdawniejszą formę instytucji. Rodzina kazirodcza przestała już istnieć nawet wśród najdzikszych plemion współczesnych; polegała ona na obco-

¹⁾ Die Entstehung der Civilisation und der Urzustand des Menschengeschlechtes, Jena, 1875, str. 59, 71—76, 78—79.

²⁾ The Patriarchial Theory. London, 1885; Studies in Ancient History, London, 1886.

³⁾ Bachofen, Das Mutterrecht. Eine Untersuchung ueber die Gynäkokratie der alten Welt, nach ihrer religiösen und rechtlichen Natur. Stuttgart, 1861.

⁴⁾ Społeczeństwo pierwotne, Warszawa, 1887, str. 51 i 439—457.

waniu małżeńskim grupami, między braćmi i siostrami, rodzonymi i bocznymi. W rodzinie tak ukształtowanej mężowie żyli w wielożeństwie, kobiety w wielomeżstwie. Rodzina kazirodcza rozwinęła się w »rodzinę swoistą« (pinalua), która opierała się na obcowaniu małżeńskim grup, złożonych z wielu sióstr rodzonych, lub bocznych, z wzajemną grupą mężów — którzy nie potrzebowali być spokrewnieni pomiędzy sobą, — jak i na obcowaniu małżeńskim grupami wielu braci rodzonych, lub bocznych, z żonami wzajemnymi. Żony te mogły nie być spokrewnione wzajemnie, chociaż zdarzało się to często w obu wypadkach. W każdym razie grupa mężczyzn posiadała wspólnie całą grupę kobiet.

Zapatrywania swoje opiera uczonej amerykański na systemie pokrewieństwa, właściwym każdej formie rodziny i małżeństwa. Najbardziej pojedynczy system »hawajski« służy za podstawę teorii Morgana o rodzinie kazirodczej. System ten zna tylko pięć stopni pokrewieństwa, pod które podpadają wszyscy krewni, bliscy i dalsi. Stopnie te są następujące:

- 1) prarodzice,
- 2) rodzice,
- 3) bracia i siostry,
- 4) dzieci,
- 5) wnuki.

Jest to typ systemu klasyfikacyjnego, systemu, który dzieli krewnych na kategorie, nie uwzględniając bliskości lub odległości stopni pokrewieństwa. Ta sama nazwa pokrewieństwa stosuje się do wszystkich osób tej samej kategorii. Rodzeństwo prarodzców (dziada i babki) nazywa się prarodzicami; rodzeństwo rodziców — rodzicami, a więc bracia matki i ojca — nasi stryjowie i wujowie — nazywają się ojcami, siostry matki i ojca — matkami. Synowie i córki wszystkich braci i sióstr nazywają się synami i córkami, a więc wuj nazywa swego siostrzeńca, stryj swego bratanka — synem, swą siostrzenicę i bratanicę — córką. I tak in infinitum, więc prawnuki brata mego pradziada byłiby mymi braćmi, ich synowie mymi synami a pomiędzy sobą braćmi. Tak samo wnuczki mej tak zw. cioci-babci byłyby memi siostrami, ich córki memi córkami.

Morgan tłumaczy powstanie tego systemu naturą pierwotnych związków płciowych i rodzinnych. Nazywanie brata matki ojcem pochodzić może tylko ztąd, że w czasach pierwotnych panowały zupełnie bezładne stosunki płci, tak, że nikt nie wiedział, kto jest właściwie jego ojcem. Z tego nie wynika jeszcze wcale, aby brata

ojca nazywać ojcem, bo nie wiedząc, kto jest mym ojcem, nie mogę wiedzieć, kto jest jego bratem. Morgan i na to znajduje wyjaśnienie. Powiada on, iż z tych bezładnych stosunków rozwinął się z biegiem czasu zwyczaj, że cała grupa braci żeniła się z całą grupą sióstr, tak, że każdy brat był mężem wszystkich sióstr tej grupy, każda siostra żoną wszystkich braci. A więc powstała rodzina kazirodcza.

Teoryę Morgana przyjęli Post¹⁾ i Giraud-Teulon²⁾ jakoteż Engels³⁾. Post w jednym z dawniejszych dzieł⁴⁾, nie znając jeszcze prac Morgana, określił społeczeństwo pierwotne jako złożone z hord mniejszych lub większych, w których wszystko, nie wyłączając kobiet i dzieci, było wspólną własnością, — które nie znały małżeństwa, stosunku wiążącego rodziców z dziećmi, wreszcie i indywidualnej własności.

»Wiele bez wątpienia wieków barbarzyństwa upłynąć musiało — powiada Giraud-Teulon⁵⁾ — zanim rodzaj ludzki przyzwolił na wyłączenie przywłaszczenie kobiety przez mężczyznę, zanim to posiadanie zazdrośnie poczęto uważać za myśl naturalną i wykonalną. W łonie społeczeństwa dzikiego, żadna jednostka nie jest w stanie żyć samotnie lub cokolwiek na własność posiadać. W życiu dzikiem, małżeństwo rzadko kiedy bywa stałem, kobiety przechodzą z rąk do rąk, nie przywiązując się, nie rozbudzając miłości, nie zdoławszy rodziny założyć.«

Większa część innych badaczy oświadcza się również za mniej lub więcej luźną formą stosunków płciowych, negując możliwość małżeństwa w czasach pierwotnych

Zdaje mi się, że wiele przyczynia się do tego zapatrywania brak odpowiedniej definicji małżeństwa. Przeważna część istniejących definicji jest natury prawnej lub etycznej. Larousse⁶⁾ powiada: »Le mariage est l'union d'un homme et d'une femme fait dans les formes legales«. Kant w swej *Metaphysik der Sitten*⁷⁾

1) *Anfänge des Staats- und Rechtslebens*. Oldenburg, 1875, str. 12.

2) *Les origines de la famille*, Paris-Génève, 1874, str. 98 i 117. Toż, w tłumaczeniu polskim, Warszawa, 1884, str. 30-54.

3) *Der Ursprung der Familie*, Stuttgart, 1889, str. 14-43.

4) *Geschlechtsgenossenschaft der Urzeit und die Entstehung der Ehe*. Oldenburg, 1875, str. 4 i 16-53.

5) *l. c.*, str. 36.

6) *Grand dictionnaire universel du XIX siècle*, Paris 1866-76, tom X., str. 1174.

7) Königsberg, 1798-1803, tom I., str. 107.

uważa małżeństwo jako: »Die Verbindung zweyer Personen verschiedenen Geschlechtes zum lebenswierigen wechselseitigen Besitz ihrer Geschlechtseigenschaften«, zaś Riehl¹⁾ jako: »eine leibliche und sittliche Verbindung von Persönlichkeiten der beiden Geschlechter zur Wiederherstellung des ganzen Menschen«.

Z pomiędzy wielu znanych mi definicji przytoczyłem powyższe, żadna jednak, o ile mi się zdaje, nie jest dokładną i wyczerpującą. Jeszcze najprędzej, mając na myśli nie społeczeństwo cywilizowane, współczesne, ale społeczeństwo pierwotne, zgodziłbym się na definicję Hellwalda i Westermarcka. Pierwszy²⁾ uważa posiadanie potomstwa jako konieczny, niezbędny warunek, drugi³⁾ określa małżeństwo, »jako krócej lub dłużej trwający — niekoniecznie dożywotni — związek pomiędzy mężczyzną a kobietą, trwający po za czas przyjścia na świat potomstwa«.

Związek małżeński obejmuje pożyte wspólne, wzajemną pomoc w pozyskiwaniu ekonomicznych potrzeb życia i obustronną troskę o wyżywienie potomstwa aż do czasu, w którym ono samoistnie zdobywać może środki do życia i bez pomocy da sobie radę«.

II.

Tu muszę na chwilę odbiedz od przedmiotu zajmującego nas, aby przekonać się, czy w królestwie zwierząt nie znajdujemy objawów miłości i pożycia małżeńskiego oraz miłości rodzicielskiej.

Ludwik Büchner poświęcił tej kwestyi obszerną książkę: »Liebe und Liebesleben in der Thierwelt«⁴⁾, w której zestawia ogromną ilość materiałów i wiadomości. Brehm w swem pomnikowym dziele: »Thierleben«⁵⁾, przytacza mnóstwo odnośnych przykładów i spostrzeżeń. Podane przezemnie szczegóły wyjęte są z obu tych prac.

Utrzymanie i rozmnażanie rodzaju i gatunku stanowi najważniejsze i największe zadanie życia u zwierząt. To też popęd płciowy stanowi najpotężniejszy ich instynkt. Ten instynktowny popęd po-

¹⁾ Die Familie, Stuttgart, 1873, str. 115.

²⁾ Die menschliche Familie, Leipzig 1889, str. 1 - 3.

³⁾ Geschichte der menschlichen Ehe, Jena, 1893.

⁴⁾ Leipzig, 1885.

⁵⁾ Leipzig, 1877—1880, tomów 10.

siada jednak wszelkie pierwiastki miłości, — widzimy u zwierząt objawy zakochania, galanteryi, kokieteryi, pewnego poczucia piękna, dalej ciekawe zjawiska starania się o pozyskanie wzajemności i t. d. Do tego przyłączają się bezpośrednio: miłość małżeńska, pożycie małżeńskie i rodzinne, miłość rodzicielska, a także i smutne strony miłości jak zazdrość, niewierność i niestałość a spotykamy nawet— starokawalerstwo.

U ptaków znajdujemy rozwinięte zupełnie pożycie małżeńskie, troskę o wyżywienie potomstwa. Samce ptaków śpiewających starają się o pozyskanie wzajemności u swych wybranych i dowodzą im swej miłości najpiękniejszymi koncertami. Samica wybiera zawsze z pomiędzy swych konkurentów najlepszego śpiewaka, jak to widzimy u kanarków i innych śpiewających. Bezsprzecznie najwybitniej okazuje się to u słowików. Brehm nazywa słowika »poetą w całym, najpiękniejszym tego słowa znaczeniu«, znajduje on najodpowiedniejszą formę i harmonię do uzewnętrznienia swych uczuć miłosnych, »Śpiew jego niezrównany płynie jak jasny, spokojny strumień, rywalizuje głębokością uczucia z śpiewem ludzkim, a przewyższa go pełnią i pięknnością tonu«. Gdy już pary się połączą, samica zaczyna budować gniazdko, a samiec wśród ciepłych nocy majowych, gdy inne ptaki spią już dawno, śpiewa i śpiewa uprzyjemniając pracę swej towarzyszce, śpiewa gdy ona siedzi na gniazdku, ale gdy wyklują się z jaj maleńkie nieopierzone młode, wtedy kończy się czas koncertów. Troska o wyżywienie potomstwa zajmuje oboje odąd wyłącznie.

Starania o pozyskanie względów samicy napotykaemy u wszystkich ptaków. Śpiewające urządzają wtedy produkcje wokalne: ptaki rajskie, żórawie, drobie, bustardy (*otis bengalensis*), ibisy, produkcje taneczne: cietrzewie i głuszcze tokują; czyżyki, turkawki, bekasy i inne sztuczkami podczas lotu okazują swą zręczność i siłę, a u sokołów, sępów i orłów te same widzimy objawy.

U ssaków walka i dowód siły fizycznej zastępują niewinne popisy. Walczą z sobą samce antylop, renów, słoń, wszystkich prawie mięsożernych, znana jest ruja sarn i jeleni. Walczą nawet ze sobą najmniej odważne zające. Reumann w swej »Historji łowiectwa polskiego«¹⁾ opisuje walkę zające następująco: »Walka rozkochanych zające zależy na tem, że kilku samców razem przeciw

¹⁾ Gospodarstwo łowieckie z historją łowiectwa polskiego, Warszawa, 1844, str. 333

sobie biegną, przednimi skokami się uderzają i znowu się oddalają, robiąc różne skoki i obroty. Takie nacierania powtarzają się kilkakrotnie i tak się policzkuje, że turzyca częstokroć kłębami odlatuje. W takiej walce otrzymuje pierwszeństwo mocniejszy i zręczniejszy. « Darwin¹⁾ podaje nawet wiadomość o takiej walce dwóch zajęcy zakończonej śmiercią jednego z nich.

Ale to jest rzecz podrzędna. Wystarczy jeżeli zaznaczę, że nie podlega prawie najmniejszej wątpliwości, że samce czują pociąg do jednej tylko samicy i ją tylko pragną pozyskać, — podczas gdy samice również z namysłem wybierają najgodniejszego według swego przekonania z pomiędzy konkurentów. Walki samców, śpiew, to tylko sposoby okazania przewagi nad współzawodnikami.

Ważniejsze o wiele są spostrzeżenia, odnoszące się do trwałych związków obojga płci u zwierząt. U bezkręgowych dają się zauważyć początki małżeństwa. Z pomiędzy ryb łosось żyje monogamicznie, samica jego okazuje mniej stałości od samca. Ale przede wszystkim znów musimy zwrócić uwagę na ptaki. Raz złączone pary przeważnie żyją wspólnie aż do końca życia, a zatem w dożywotnich związkach, bardzo mało rodzaju ptaków żyje w wieńcu małżeństwa, kilka zaledwie w wielomeztwie. U ptaków żyjących parami rzadko kiedy się zdarza, aby które z małżonków przekroczyło granice wierności małżeńskiej, a często próby w tym kierunku bywają bardzo niebezpieczne i ostro karczone.

Miłość i wierność małżeńska gołębi stała się przysłowiową. Związek ich trwa całe życie, chociaż i tu zdarzają się — wprawdzie bardzo rzadko — wypadki niewierności, porzucenia samca przez samicę, albo vice versa i t. d. O wiele wyżej niż gołębie stoją papugi. Żyją one bardzo zgodnie i nigdy się nie rozłączają aż do końca życia; szczególnie wzorowem jest pożycie tak zwanych »inseparables« obserwowanych przez Schomburgka i Brehma. Pomiedzy samcem a samicą panuje tu najzupełniejsza harmonia i zgodność. Jedno je, drugie również idzie za jego przykładem; jedno się kąpie, drugie mu towarzyszy; samiec podrażniony albo dla własnej satysfakcyi zaczyna krzyżeć, samica krzyżeć zaraz także; jeżeli jedno zachoruje, drugie je karmi. Jedno bez drugiego żyć nie może i gdy jedno zginie, drugie wkrótce ginie również.

¹⁾ Büchner, l. c., str. 52 i 53.

Brehm przytacza fakt, że samica pułacza nie przeżyła śmierci swego wieloletniego towarzysza. Łabędzie (*Cygnus muscus*) stanowią pary wzorowe, lubią one samotność i nie znoszą obecności innych par na swoim terytorium. Jaskółki i słowiki przywiązane są do siebie nadzwyczajnie i stale. W ścisłej monogamii żyją bociany i ptaki drapieżne: orły, sępy, kanie, sokoły itd. Naturalnie, że po stracie czy to zabitej, czy to schwytanej, czy też wreszcie sprowadzonej z drogi moralności samicy, samce zwykle wkrótce się pocieszają, tak samo jak i samice po stracie samców. Można by wprowadzić przytoczyć wiele przykładów ujemnych, że wymienię tylko kukulkę, ale uważać je należy stanowczo za wyjątki.

O wiele niższy stopień zajmują zwierzęta ssące. Związki ich są krótkotrwałe, przelotne, po części poligamiczne. Jednak wiele gatunków ssaków żyje w długotrwałych związkach. W ścisłej monogamii żyją kuny, świnki morskie, nosorożce, antylopy, reny, wiewiórki, krety, ichneumony itd. itd. Sławny myśliwy Gérard zauważył, że lwy nigdy nie opuszczają swych towarzyszek; oboje razem szukają żeru, samiec przynosi zawsze samicy najlepszą zdobycz i dopiero gdy ona się nasyci, myśli o sobie. Brehm miał niedźwiedzicę, która rozdzielona z swym towarzyszem, okazywała wielki niepokój i tęsknotę, zaniedbała zupełnie swe młode, tak że ono wskutek tego zdechło i wróciła dopiero do siebie, gdy jej zwrócono samca.

Nie chcąc nużyć Czytelników, pomijam dowody istnienia troski o potomstwo i przywiązania rodzicielskiego u ptaków i zwierząt ssących; są to zresztą rzeczy zbyt znane. Przejdę teraz do najciekawszej i najważniejszej dla przedmiotu nas zajmującego grupy — a mianowicie do małp. Małpy żyją w rozmaitych formach związków płci; niektóre w poligamii, inne w poliandryi, inne wreszcie w monogamii. O ile jednak na podstawie dotychczasowych świadectw można sądzić, to związki w jakiegokolwiek formie one występują, — trwają przeważnie przez całe życie; Büchner i Brehm przytaczają przykłady związków monogamicznych, w których jedno z pary nie przeżyło drugiego.

Westermarck ¹⁾ zajmuje się obszernie kwestyą pożycia wspólnego małp i cytuje bardzo dużo najnowszych obserwacji rozmaitych badaczy. Wynika z nich, że orangutany żyją w grupach złożonych z samca, samicy i ich potomstwa. Widziano grupę, w któ-

¹⁾ l. c., str. 5 — 8.

rej oprócz starego samca i samicy znajdowały się dwa młode orangutany, potomstwo tej pary. Jeden z nich większy, miał już najmniej dwa lata, a zatem związek jego rodziców co najmniej od dwu lat istnieć musiał. Orangutany budują swe gniazda na drzewach; w gniazdach tych rezydują samica i młode, samiec nocuje na wierzchołku drzewa, na którym jest gniazdo albo na jednym z pobliskich drzew.

Goryle żyją w grupach, w których jeden tylko dorosły samiec się znajduje. W razie niebezpieczeństwa zaczyna on strasznie wrzeszczeć, zawiadamiając w ten sposób swą rodzinę, która natychmiast szybko chowa się lub ucieka. Samiec stary pozostaje w ariergardzie, dopóki reszta jego rodziny nie znajdzie się w bezpiecznym miejscu, albo walczy w jej obronie. Często widziano drobne grupy złożone z samca, samicy i jednego młodego goryla; raz parę z młodymi, z których jedno miało już sześć lat, drugie rok zaledwie. Stary samiec pozostaje zawsze na straży u stóp drzewa, na którym jego rodzina nocuje i strzeże jej przed nocnymi napadami; w dzień gdy samica i młode na drzewie szukają pożywienia, on pozostaje na dole.

Nie możemy wątpić, że orangutany i goryle żyją stale w rodzinach monogamicznych, w których samiec troszczy się o pożywienie i staje w obronie samicy i młodych. Przytoczyłem niektóre przykłady długotrwałego pożycia i stosunku do potomstwa. »Małpia miłość« do dzieci przeszła nawet w przysłowie, chociaż w niebardzo dodatnim znaczeniu dla rozumu rodziców.

Zwracam wreszcie uwagę na to, że Westermarck udowadnia na przykładach, że wyższe rodzaje małp żyją tylko w drobnych grupach a nie w hordach liczących wielką ilość indywidualiów.

Jakież wnioski wyciągnąć możemy z faktów istnienia w świecie zwierzęcym trwałych, monogamicznych związków i troski o wyżywienie — powiedziałbym nawet wychowanie — potomstwa? Hellwald¹⁾ — nie uznając przewagi formy monogamicznej, ale wychodząc z założenia, że w tym samym stosunku ilościowym istnieją także związki poligamiczne i zupełna swoboda — twierdzi, że różnorodność formy stosunku płciowego u zwierząt, jest wynikiem walki o byt, która powoduje przyjmowanie tej formy, jaka w danych warunkach jest najkorzystniejszą. Po części zgadzam się z tem zapatrywaniem, ale założenie, że inne formy istnieją w tym samym

¹⁾ L. c. str. 32.

stosunku co forma monogamiczna, założenie to uważam za zbyt pochopne, szczególnie o ile się ono odnosi do małp.

Darwin¹⁾ wypowiada w tej kwestyi następujące zdanie: »Jakkolwiek sposób powstania związków małżeńskich (u ludzi) jest niejasny, jak tego dowodzą różniące się co do kilku punktów zapatrywania trzech uczonych, których dzieła najdokładniej studyowałem, mianowicie: Morgana, Mac Lennana i Lubbocka, zdaje mi się, na podstawie przytoczonych przez nich dowodów, że prawdopodobnie instytucja małżeństwa rozwinęła się dopiero stopniowo i że pierwotnie panowała na całej kuli ziemskiej zupełna, ogólna wolność płciowa. Mimo to, opierając się na uczuciu zazdrości, wspólnem wszystkim zwierzętom i na analogii pomiędzy człowiekiem a niższymi rodzajami zwierząt, a także i najbardziej doń zbliżonymi, nie mogę uwierzyć w tę zupełną luźność..... Po tem co wiemy o zazdrości u samców zwierząt ssących, z których wielu posiada specjalną broń do walki przeciw swym rywalom, możemy wnioskować, że istnienie luźnych stosunków płci jest u ludzi na stopniu pierwotnym nadzwyczaj nieprawdopodobnem«.

Przykładów zazdrości samców nie przytoczyłem, nie chcąc zbyt przedłużać i tak długiego tego ustępu. Ale zdaje mi się, że jeżeli w jakim kierunku, to w tym zasługuje Darwin na wiarę i że można mu wierzyć na słowo.

Spencer²⁾ powiada: — »wśród dzikich stosunki płci zasadniczo podobne są tym, jakie panują wśród tworów niższych.

Mnie rozchodziło się przede wszystkim o skonstatowanie faktu, jeżeli nie wyłącznego, to przeważnego istnienia monogamii i pożycia w drobnych, nielicznych grupach u małp, a to dlatego, że ekonomiczne warunki ich życia, są — jak zobaczymy — prawie zupełnie analogiczne z warunkami, wśród jakich żył prawdopodobnie człowiek pierwotny.

III.

Po tem może zbyt długiem intermezzo wracam do właściwego tematu. Wyżej przytoczyłem zapatrywania kilku uczonych na pierwotną formę stosunków płci. Głoszonej przez nich zasady zupełnej luźności tych stosunków, nie mogę uznać za stanowczo dowiedzioną

¹⁾ Abstammung des Menschen, Stuttgart, 1875, tom II, str. 340.

²⁾ L. c. str. 158.

i niedopuszczającą żadnej wątpliwości, jakkolwiek — przyznaję się otwarcie — należałem przedtem do jej wyznawców.

Karol Kautsky w pracy: »Die Entstehung der Ehe und Familie«¹⁾ poddaje sumiennej krytyce podstawy teorii Morgana o rodzinie kazirodczej; zarzuca, że Morgan nie przytacza ani jednego przykładu istnienia grup braci i sióstr połączonych małżeństwem; że nie przeprowadza wcale dowodu, że rodzina kazirodcza rozwinęła się z zupełnie bezładnych i luźnych stosunków wzajemnych obojga płci. Klasyfikacyjny system Morgana określa — zdaniem Kautsky'ego — stopnie poszczególnych generacji plemienia bez względu na pochodzenie, a nie stopnie pokrewieństwa. Powstanie systemu klasyfikacyjnego odnieść należy do czasów, w których węzeł istniejący pomiędzy ojcem a dzieckiem, jak i pomiędzy matką a dzieckiem nie miał znaczenia, nie zwracano nań żadnej uwagi i nie nadawano mu żadnej nazwy. Było to w okresie, w którym dzieci stanowiły własność całego plemienia a nie matki lub ojca, a zatem w okresie, w którym węzeł plemienny miał większe znaczenie, jak węzeł rodzinny. Przez to jednak Kautsky wcale nie przeczy istnieniu związków rodzinnych w obrębie plemienia. Systemu klasyfikacyjnego nie uważa także za dowód istnienia w czasach pierwotnych zupełnie bezładnych i luźnych stosunków płci.

Bardzo ważne są wywody jego co do najdawniejszej formy związków małżeńskich. Przytoczywszy liczne przykłady monogamii u ludów najmniej cywilizowanych, przychodzi do wniosku, że najpierwotniejszą formą małżeństwa była monogamia. Szuka on przyczyny tego w zupełnym równouprawnieniu kobiety z mężczyzną w czasach pierwotnych, zaprzeczając, aby wtenczas istnieć mogło prawo silniejszej jednostki lub silniejszej płci. Kobieta rozporządzała zupełnie dowolnie swą osobą; nie było przemocy, ale wolny wybór, poprzedzony staraniem się mężczyzny o pozyskanie kobiety w drodze zupełnie spokojnej. Nie były to małżeństwa w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, zawierano je bez ceremonii, ale i łatwo rozwiązywano zadzierzgnięty węzeł.

Spencer²⁾ jest również przeciwnikiem teorii zupełnie luźnych związków. Zwraca on przedewszystkiem uwagę na to, że w pierwotnym społeczeństwie w ogóle nie istniały jeszcze żadne prawa

¹⁾ Kosmos, Zeitschrift für Entwicklungslehre, Stuttgart, tom XII. (1882), str. 190 — 207.

²⁾ L. c. tom II. str. 185 — 194.

społeczne. Prawa podobne każą z góry przypuszczać pewne trwałe istnienie społeczności, to zaś ostatnie wymaga rozradzania się społeczeństwa przez ciąg pokoleń. Dlatego też nie mogło istnieć bronione przez Lubbocka »prawo«, aby każdy mężczyzna i każda kobieta uważanymi byli w małej społeczności »ex offo« w jednakiej mierze za męża i żonę. Spencer nie zgadza się dalej na to, iżby pojęcie własności było kiedykolwiek tak nierozwiniętem, jak tego chce Lubbock, mówiąc, że »kiedy nie istniało jeszcze pojęcie posiadania rzeczy innych, wówczas nie istniało również pojęcie osobistego posiadania kobiet«. U zwierząt znajdujemy już przecież niejakię pojmowanie własności — pies nietylko będzie walczył o zdobycz, pojmaną przez siebie lub o swą budę, ale będzie walczył o swą samicę i strzedz będzie rzeczy należących do jego pana. Nie można przypuścić, aby człowiek w stanie swym najniższym posiadał w mniejszym stopniu pojęcie własności, raczej posiadał je w stopniu wyższym a przypuszczenie to usprawiedliwia świadectwo faktów. U wszystkich ludów nawet bardzo znaczna luźność stosunków płci ograniczoną bywa przez związki, posiadające pewną trwałość. Brak ceremonii i obrzędów weselnych nie dowodzi jeszcze braku małżeństwa, tak samo, jak brak wyrazu na oznaczenie tego stosunku. Dowodem faktu. »Nie widzę dla jakich powodów — twierdzi na końcu Spencer — można byłoby wnioskować, że w grupach najniższych nie bywało wcale osobistego posiadania kobiety przez mężczyznę. Musimy sądzić, że nawet w czasach przedhistorycznych luźność stosunków krępowaną bywała przez związki osobiste, wynikające z upodobań indywidualnych i strzeżone siłą wobec ludzi innych«, — a na innem miejscu powiada: »Nieustalone stosunki płci pozostają w sprzeczności z dobrobytem społeczeństwa, dobrobytem potomstwa i pomyślnością dorosłych«.

Hellwald¹⁾, mimo, że grawituje do teoryi zupełnego braku trwałych związków, przecież nie zgadza się na zapatrywania Bachofena, Morgana i Lubbocka o zupełnej tychże luźności, nie wierzy, aby w czasach pierwotnych każdy mężczyzna miał prawo posiadania wszystkich kobiet i twierdzi, że nigdy kobieta nie była wspólną własnością wszystkich mężczyzn hordy lub plemienia. Co najwyżej, wspólność ta ograniczała się na nieliczne grona i grupy. Kobieta nie była wtedy niewolnicą, była ona swobodną, niezależną

¹⁾ L. c., str. 126.

towarzyszką mężczyzny, który zanim jej pozyskał, musiał się o to starać. Prędzej by można uznać za formę pierwotną wielożeństwo, a nawet zdaje się, że obok siebie mogły istnieć najrozmaitsze formy: monogamia, poligamia i poliandria. W swej »Culturgeschichte in ihrer Entwicklung bis zur Gegenwart«¹⁾ nie jest pewnym, czy pierwsi ludzie żyli w parach, czy też w stadach.

Lippert²⁾ wykazuje, że przez najbardziej prostą assocyację myśli, człowiek pierwotny przyszedł najpierw do zrozumienia pochodzenia od matki, nie uznając jeszcze wcale węzła łączącego dzieci z ojcem, węzła, który poznał dopiero znacznie później. Zrozumienie pochodzenia doprowadziło do uznawania pokrewieństwa tylko przez matki a zupełnej nieznajomości pokrewieństwa przez ojców. Pierwiastkiem rodziny był stosunek matki do dziecka a miłość macierzyńska była podstawą całego ustroju. Tylko matka była dziecku potrzebną do wyżywienia w czasach, gdy jeszcze nie znano sposobu zastąpienia pokarmu, pochodzącego z najnaturalniejszego źródła innymi środkami. Długoletnie karmienie dzieci mlekiem matki, rozpowszechnione dziś jeszcze u ludów dzikich, nie mogło oddziaływać korzystnie na węzeł łączący kobietę pierwotną z mężczyzną. Węzeł ten musiał stać się luźnym i nietrwałym, związki nie mogły być monogamicznymi, mężczyzna opuszczał swą żonę. Te wywody Lipperta nie można uważać za absolutnie prawdziwe, istnienia matryarchatu nikt dziś już nie zaprzecza, ale powody jego powstania i rozwoju możnaby i na innej drodze uzasadnić. W dalszym ciągu twierdzi Lippert, że kobiety widząc niekorzyść luźnych związków, stawiały przed ich zawarciem warunek, aby mężczyzna zobowiązał się do żywienia swej żony w okresie karmienia, a następnie wspólnie z nią troszczyć się o wychowanie dzieci.

Argument ten Lipperta przypomina mi trochę sposób, w jaki Bachofen tłumaczył powstanie matryarchatu. Ten niezmiernie zresztą zasłużony badacz twierdzi, jak już powiedziałem, że w czasach pierwotnych kobiety były wspólną własnością wszystkich mężczyzn plemienia. Otóż niewiasty, mocno oburzone tym stanem rzeczy, zbuntowały się i siłą przeprowadziły ustanowienie małżeństw, w których kobiety rej wodziły a wszyscy mężczyźni byli najniższy-

¹⁾ Leipzig 1883, trzecie wydanie.

²⁾ Geschichte der Familie, Stuttgart, 1884, str. 81.

mi służkami swych pań. Bachofen żył w czasach, w których romantyzm święcił swe największe tryumfy, a więc za powody działania uważał szlachetne pobudki. — Lippert żyje przy końcu XIX. stulecia, szuka więc powodów w sferze interesów materyalnych. Zdaje mi się jednak, że tak, jak argumentację Bachofena uważamy dziś za trochę zbyt nieprawdopodobną, tak i argumentacja Lipperta, wymagająca trochę za wiele zmysłu praktycznego u kobiet w czasach pierwotnych, nie przekona nikogo, a zresztą któż mógł zmusić mężczyznę, aby dotrzymał swego przyrzeczenia, tembardziej, że opieka prawna musiała w owych czasach być bardzo niedostateczną.

Gumplowicz, który w swym »Systemie socyologii«¹⁾ bardzo mało zwraca uwagi na rozwój instytucji rodziny, uważa za najdawniejszą formę społeczeństwa: horde pierwotną²⁾, opartą na matryarchacie; matryarchat zaś, jako powstały z luźnych związków płci, które są »formą najprostszą małżeństwa, formą, która sama przez się wytwarza się wśród pierwotnych stosunków«.

Pozostają mi jeszcze do streszczenia zapatrywania Darguna, Friedrichsa i Westermarcka. Pierwszy — którego dzieło »Mutterrecht und Raubehe«³⁾ uznanem zostało przez kompetentną krytykę za jedną z najwybitniejszych prac ostatnich czasów — uważa w niem matryarchat za formę, która bez kwestyi istnieć musiała i rozpowszechnioną była u wszystkich szczepów indogermańskich. Krótco przed swym zbyt wczesnym zgonem, wydał on drugą pracę: »Mutterrecht und Vaterrecht«⁴⁾ zamieszczoną prawie w tej samej objętości po polsku w warszawskim Ateneum za rok 1891⁵⁾ pod tytułem: »O rodzinie pierwotnej«.

Po wykazaniu pokrewieństwa przez matki (matryarchatu), którego istnienie zasadniczo dziś żadnej nie ulega już wątpliwości, najważniejszym jest określenie stanowiska ojca w rodzinie. Stanowisko to jest jednak tak różnorodnem, tak zmiennem, że szeregi całe kontrastów i odmian drwić się zdają z każdej, w całość je kojarzącej teorii. Samo stwierdzenie istnienia pokrewieństwa przez

1) Warszawa, 1887.

2) L. c. str. 221—229.

3) Mutterrecht und Raubehe und ihre Reste im germanischen Recht und Leben (Untersuchungen zur deutschen Staats- und Rechtsgeschichte, Band XVI.), Breslau 1883.

4) Studien zum ältesten Familienrecht. Erster Theil: Mutterrecht und Vaterrecht erste Hälfte: Die Grundlagen. Leipzig, 1892.

5) Tom IV, str. 240—266 i 471—515.



matki nie wystarcza jeszcze, należy się bowiem zastanowić, co było przed niem, co się obok niego rozwijało i co jego miejsce zajęło.

Z matryarchatu zupełnie nie wynika, aby równocześnie nie uwzględniano lub nie znano ojcowstwa, lub żeby matka w obrębie rodziny dźwżyć miała rządy. Dziś uznajemy pokrewieństwo dzieci z matką a dzieci dzielą mimo to imię i stan ojca; tak samo mogły istnieć powody, dla których dzieci należały do stanu i związku rodzinnego matki. Władza ojcowska i pokrewieństwo przez matkę bardzo często idą ręką w rękę. Ojciec może być despota, nieograniczonym władcą życia i śmierci swojej żony i jej dzieci, może nawet się przyzwyczaić do lekceważenia i znieważania jej, a jednak może go z dziećmi nie łączyć żaden prawnie uznany związek pokrewieństwa. W Nowej Brytanii znanem jest następstwo rodowe tylko przez matki, dzieci dziedziczą po matce, spadek zaś po zmarłym mężczyźnie przechodzi na tegoż siostrzeńców. A jednak żony są niewolnicami swych mężów, ich własnością. Jeżeli mu się żona nie nadaje, zabija ją, smaży i zjada, a to przecież stanowi wybitny symptom władzy pana domu.

Bezwzględna władza domowa ojca znachodzi się w połączeniu z wszystkimi systemami pokrewieństwa. Bardzo wiele jest ludów takich, które nie uważają stosunku między ojcem a dziećmi za związek krwi, lecz tylko za stosunek opieki i władzy, tak samo jak i częste są wypadki tolerancji wobec wykroczeń przeciw wierności małżeńskiej. Wynika to z tego, że ojciec pragnie posiadać dzieci na własność jako pan, nie jako rodziciel, dlatego bo mu są potrzebne jako siły robocze.

Gdyby nauka o pokrewieństwie przez matki, rozpowszechniona obecnie, była zupełnie trafna, trzebaby przypuścić, iż stosunek dzieci do rodziców rozpocząć się musiał od stosunku do matki, zaś stosunek opieki lub pokrewieństwa przywiązujący dzieci do ojca, musiałby rozwinać się później. Między wszystkimi istniejącymi ludami powinnyby znajdować się na najniższym stopniu rozwoju te, które hołdują pokrewieństwu przez matki, wyższy zaś stopień powinnyby zajmować te, które uznają pewien związek pomiędzy rodzicami a więc i między ojcem a dziećmi, nie trzymając się wyłącznie pokrewieństwa przez matki. Dargun sądzi jednak — i to jak mi się zdaje słusznie — że najlepszą skalą do rozróżnienia stopni pierwotnego rozwoju cywilizacji jest brak czy też egzystencja naczelnika szczepu, oraz większy lub mniejszy rozwój jego władzy. Zapatrywanie to popiera znakomicie opisany przez Spencera zwią-

zek, zachodzący pomiędzy ustrojem politycznym a całą organizacją społeczeństwa. Tymczasem żaden z ludów stojących na najniższym stopniu cywilizacji, nie posiadających organizacji szczepowej z naczelnikiem na czele, nie zna i nie używa systemu pokrewieństwa przez matki, a wszystkie znają związek między ojcem a dzieckiem.

U mieszkańców Ziemi ognistej panują poza obrębem rodziny stosunki wprost nieprzyjacielskie. Rodziny żyją zupełnie niezależnie od siebie i łączą się w małe grupy, bez naczelnika, jedynie w celu wspólnej obrony. Wpływ rodziny jest jedynym silnym węzłem łączącym tych autochtonów. Wędrują oni zwykle w gromadach złożonych mniej więcej z 12 osób, przeciętnie z trzech mężczyzn, pięciu kobiet i czworga dzieci, będących niejako jednostką socjalną najnaturalniejszą, rodziną pierwotną. Młodzieniec, który nie posiadał żony przez porwanie, musi się starać o swą wybraną u jej rodziców.

U Buszmanów spotykamy się z zjawiskiem podobnym; nie ma nigdzie wzmianki o panującym u nich pokrewieństwie przez matki. U cejlońskich Weddahów, żyjących w nielicznych i małych rodzinach, przestrzegane są ściśle zasady monogamii, rozwodu nie znają, pokrewieństwo przez matki jest im zupełnie obce; narzeczony stara się o swą przyszlą u jej rodziców. Gromadzą się oni w liczniejsze grupy w wyjątkowych tylko okolicznościach.

W Australii zachodniej lud tamtejszy nie żyje w związkach szczepowych, tylko w ściśle rodzinnych; każda rodzina, licząca zwykle 6—9 głów, tworzy osobne dla siebie społeczeństwo, zależne wyłącznie od ojca rodziny. U Botokudów jest rodzina jedyną spójną jednoczącą te dzikie dzieci natury; ojciec jest panem żony i dzieci i bardzo zazdrośnym małżonkiem. Hołdujące pokrewieństwu przez matki ludy amerykańskie i murzyńskie są bardzo cywilizowane w porównaniu do wymienionych wyżej najuboższych i najsłabszych plemion dzikich.

A zatem zjawiska uchodzące za późniejsze, okazują się wcześniejszemi. Plemiona te byłyby również dotarły do systemu pokrewieństwa przez matki, gdyby okoliczności sprzyjające były im dozwoliły nabycie wyższego stopnia cywilizacji — przeciwnie ludy wyżej stojące, kiedyś, w przeszłości przejść musiały to samo stadyum rozwoju, jakie znajdujemy n. p. u mieszkańców Ziemi ognistej. Mimowoli nasuwa się dalszy wniosek, że w wyżej przytoczonych wypadkach mamy do czynienia ze stosunkami, które wyprzedziły utworzenie systemu pokrewieństwa przez matki

Dargun przedstawia sobie pierwotną »komórkę« rodziny następująco: W obrębie mniejszych lub większych stad ludzi, tworzą się drobniejsze grupy odosobnione, których punktem środkowym zwykł być jeden mężczyzna; wchodzi on w posiadanie jednej lub więcej kobiet, rozporządza nimi według upodobania, włada też dziećmi, które one urodzą. Własny jego dobrze zrozumiany interes powoduje go do obrony tych osób przeciw innym mężczyznom i wszystkim nieprzyjaciołom w ogólności. Znany jest oczywiście stosunek naturalny między matką a dziećmi, podobnie jak i stosunek opieki i władzy między panem domu a dziećmi; pierwszy — to jest stosunek między matką a dziećmi — okazuje jednak widoczną tendencję zgaśnięcia z chwilą, kiedy opieka macierzyńska staje się dziecku zbyt duża. Obydwa te stosunki są czysto osobistymi; ograniczają się one prawidłowo wyłącznie do wymienionych osób. Poza tem spotkać można zarodki rozwijającego się systemu pokrewieństwa, nie ma zaś żadnego systemu rozwiniętego, ani systemu pokrewieństwa przez matki, ani agnacyi. Z tego prastarego punktu wyjścia może postępować dalszy rozwój tak samo w kierunku pokrewieństwa przez matki, jak i w kierunku pokrewieństwa przez ojców, a nawet i w trzecim kierunku: pokrewieństwa przez oboje rodziców. A zatem tak zwanej »rodziny rodzicielskiej« wykluczać nie można, tem bardziej, że nic nas nie zmusza do stanowczego przyjęcia zasady, że ludzkość wszędzie po jednej i tej samej drodze rozwoju postępować musiała.

Dargun sądzi ostatecznie, że »kwestya komunizmu płciowego, któryby był panował w odleglejszej nieznannej przeszłości, pozostanie jak na teraz w zawieszeniu«.

Friedrichs¹⁾ występuje przeciw zapatrywaniu, jakoby niemożliwość oznaczenia pochodzenia od ojca, czyli niewiadomość od którego mężczyzny plemienia dziecię pochodzi, była powodem powstania systemu pokrewieństwa przez matki. Argumenta jego musi każdy uznać za bardzo poważne i obalające to zapatrywanie. Przytacza on mnóstwo ludów, u których istnieje patryarchalny system, mimo, że pochodzenie po ojcu jest często wątpliwem, a dalej twierdzi — znów na mnóstwie przykładów się opierając — że matriarchat istnieje u ludów żyjących w ścisłej monogamii i karzących surowo przekroczenia przeciw wierności małżeńskiej.

¹⁾ Karl Friedrichs. Über den Ursprung des Matriarchats. Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft (Stuttgart), tom VIII (1889), str. 370 - 384.

Zestawiając zapatrywania przytoczone wyżej i pochodzące od rozmaitych badaczy, otrzymamy następujące argumenta przeciw teorii luźnych związków płci w czasach najdawniejszych:

1. Kobieta w czasach pierwotnych była zupełnie wolną, a nie niewolnicą, przedmiotem; według własnego wyboru rozporządzała sama swą osobą; mężczyzna musiał się starać o pozyskanie jej względów.

2. Kobieta, która zawarła już związek małżeński, traciła swą wolność, przechodziła w posiadanie męża, który zazdrością powodowany, strzegł ją od gwałtu ze strony innych mężczyzn i surowo karał niewierność.

3. System pokrewieństwa przez matki powstał później niż rodzina, w której ojciec był panem, rodzina podobna do późniejszej patryarchalnej. Pokrewieństwo przez matki nie wyklucza znajomości stosunku ojca do dzieci.

4. Rodzina pierwotna, w której, jak już powiedziałem, ojciec był panem, mogła rozwinąć się w kierunku systemu pokrewieństwa przez matki, ale także tak samo w kierunku pokrewieństwa agnacyjnego a nawet i w kierunku pokrewieństwa przez oboje rodziców.

5. Powodem powstania systemu pokrewieństwa przez matki, który nie jest pierwszym stopniem rozwoju z luźnych zupełnie stosunków płci — nie jest wcale niemożliwość oznaczenia pochodzenia w linii męskiej.

IV.

Zbyt wielkie rozmiary przybrał mój odczyt i nie chcąc go jeszcze więcej rozszerzać, streściłem poglądy zwolenników i przeciwników teorii komunizmu płciowego tylko w najogólniejszych zarysach. Jeżeli argumenta przemawiające za komunizmem w tym kierunku ograniczyłem ad minimum, to tylko dlatego, że znane są one lepiej szerszym kołom, jak argumenta zwolenników przeciwnej teorii.

Przytoczeni wyżej badacze, którzy nie zupełnie godzą się na teorię luźności stosunków płci, nie występują stanowczo przeciw niej z wyjątkiem jednego Kautsky'ego, który odrzucając komunizm płciowy, stawia monogamię jako pierwotną formę rodziny.

Mnie się zdaje, że teoria, uważająca monogamiczne związki za najdawniejszą formę małżeństwa, ma conajmniej tę samą rację bytu, co teoria luźności stosunków płciowych.

Przedewszystkiem najważniejszym argumentem jest przewaga formy monogamicznej a nawet wyłączne jej panowanie u wyższych

rodzai małp, fakt, który można uważać za prawie stanowczo udowodniony. Istnienie przewagi formy monogamicznej u wyższych rodzajów małp, przemawia tembardziej na korzyść pożycia człowieka pierwotnego w rodzinach monogamicznych, bo, jak już zresztą zaznaczyłem, warunki ekonomiczne ich życia są analogiczne tymże warunkom życia człowieka pierwotnego.

Wszyscy badacze pierwotnych dziejów ludzkości zgadzają się na to, że człowiek pierwotny zamieszkiwać mógł tylko takie obszary, w których nieposiadając żadnych narzędzi, mógł pozyskiwać swe pożywienie. Nie mając narzędzi, nie znając dobroczynnego działania ognia, żywił on się jagodami i korzonkami. Że pożywienie czysto roślinne mogło mu wystarczyć i wyżywić go, dowodem niektóre dzikie plemiona współczesne, żyjące, rozumie się w strefie zwrotnikowej lub podzwrotnikowej a więc w klimacie, który panować musiał w pierwotnych siedzibach ludzkości. Dowodem dalszym jest wielka objętość narządów trawienia u ludów dzikich. »Więszszego układu odżywczego — powiada Spencer¹⁾ — domaga się mniejsza pożywność pokarmów. Dzikich owoców, orzechów, korzeni itp. potrzeba jeść bardzo dużo dla otrzymania niezbędnych zasobów związków azotowych, tłuszczów, węglowodów... Kiedy trzeba trawić olbrzymie ilości pokarmów, wówczas napełnienie żołądka musi spowodowywać bezwładność; kiedy zaś, wskutek braku pożywienia, energia słabnie, wówczas nie może być mowy o żadnej działalności, z wyjątkiem tej, do jakiej nakłania głód. Jasnym więc jest, iż nieregularność odżywiania się człowieka pierwotnego, przeszkadza ciągłości pracy a w ten sposób powstrzymuje jego działania, niezbędne do uwolnienia się z pierwotnego stanu«.

Z jakimiż trudnościami połączone być musiało pozyskiwanie tych roślinnych pokarmów! Raz było ich mnóstwo, wkrótce ich nie stało; po krótszym lub dłuższym okresie obfitości następował krótszy lub dłuższy okres głodu. Czy w takich warunkach mogły istnieć liczne hordy, lub wspólne pożycie kilku rodzin? Zdaje się że nie i że błędem jest zapatrywanie tych, którzy każą tej licznej hordzie dzielić się dla poszukiwania pożywienia w drobne grupy. Przemawia przeciw temu także przykład ludów dzikich, stojących na najniższym stopniu cywilizacyi, nie znających innych węzłów jak rodzinne. Przykłady te cytuje Kautsky, cytuje Dargun a wreszcie i Westermarck, chociaż nie dla poparcia zapatrywania, które ja przedstawiłem.

¹⁾ L. c. tom I. str. 49-51.

Czyżby człowiek pierwotny łączeniem się w liczniejsze grupy miał sobie utrudniać pozyskiwanie pożywienia? Na to się absolutnie zgodzić nie mogę, bo jeżeli co, to instynkt zachowawczy wrodzony najniżej stojącemu stworzeniu sprzeciwia się temu; chyba, żebyśmy człowiekowi pierwotnemu odmówili i tej odrobiny rozumu, jaką posiada nawet zwierzę, lub żebyśmy mu przyznali wyższy stopień cywilizacji, niż go mógł posiadać, a to jest posiadanie narzędzi umożliwiających zdobycie pożywienia mięsnego.

Pozyskiwanie pożywienia roślinnego wymaga znacznego stosunkowo obszaru dla małej liczby ludzi. Chemicy obliczyli, że przeciętnie organizm ludzki potrzebuje dziennie 126 gr. białka i 321 gr. węgla. Chleb, a zatem najbardziej wyborowy produkt roślinny zawiera taką ilość tych składników, że aby dostarczyć potrzebną ich ilość organizmowi, trzeba zjeść 2·870 gr. chleba, a więc o wiele więcej trzeba zjeść ziarn, aby pozyskać potrzebną ilość węgla i białka.

Tam gdzie rosną drzewa sagowe, wystarcza dla wyżywienia jednostki rocznie 600 funtów chleba zrobionego z owoców tej palmy. Do produkcji 600 funtów tego chleba potrzeba 900 funtów materiału surowego, podczas gdy jedno drzewo dostarcza 700 funtów rocznie ¹⁾.

Jakichże mas roślinnego pokarmu potrzebował człowiek pierwotny dla siebie, czyż więc mógł łączyć się w liczne »hordy pierwotne«?

Westermarck ²⁾, którego dzieło jest jednym z najpotężniejszych zjawisk na polu dziejów rodziny, a o którym Alfred Wallace, znakomitość pierwszorzędna, wyraził się, że rzadko zdarzyło mu się spotkać tak gruntowne opracowanie jednego z najtrudniejszych problemów, — jest stanowczym przeciwnikiem teorii komunizmu płciowego. Udowadnia on mnóstwem przykładów, że ludy pierwotne wtedy nawet żyły w nielicznych grupach, gdy już żywiły się mięsnymi pokarmami, bo do pozyskiwania żywności zapomocą myślistwa, potrzeba było bardzo obszernych terytoriów nawet w czasach, gdy zwierzyny tej było o wiele więcej jak dziś. Westermarck nie zwraca uwagi na fakt potwierdzający jego zapatrywania, że ubijanie zwierząt tak prostymi narzędziami, jak pierwsza broń człowieka pierwotnego, wymaga nie tylko ogromnej zręczności

¹⁾ Lippert, Kulturgeschichte der Menschheit in ihrem organischen Aufbau, Stuttgart, 1886, tom I., str. 56.

²⁾ l. c.

ale i niemniej cierpliwości i trudów. Ubita sztuka w krótszym czasie była zjedzona, niż go się straciło na jej upolowanie.

Westermarck popiera swe zapatrywanie, — że monogamia była najdawniejszą formą stosunków płci, faktem, że najdziksze ludy te-
raźniejszości uznają obowiązek ojca do opieki i obrony swej rodziny. Jeżeli o nic innego, to o budowę mieszkania i o dostarczenie poży-
wienia stara się ojciec. Pożycie małżeńskie rozpoczyna się dopiero
wtedy, gdy luźny związek kobiety z mężczyzną umocniony zostanie
przyjściem na świat potomstwa i tem się tłumaczy wolność oby-
czajów u kobiet niezamężnych, jaka panuje dziś jeszcze u ludów dzi-
kich i barbarzyńskich, a którą zwolennicy teorii luźnych związków
przytaczają, jako ważny argument na korzyść swoją.

Bardzo wielkie znaczenie ma krytyka teorii promiskuityjnych
t. j. komunizmu płciowego, której Westermarck poświęca trzy obszer-
ne rozdziały¹⁾. Przedewszystkiem ostro krytykuje »system hawajski
pokrewieństwa«, który streściłem wyżej i nie uważa go wcale za
dowód istnienia kiedykolwiek luźności stosunków płci. Argumenta
Westermarcka wspólnie z przytoczonymi pierwej, zupełnie na innej
podstawie opartymi argumentami Kautsky'ego, są bardzo przekony-
wujące i wywołują wielkie powątpiewanie w prawdziwość wniosków
Morgana, jako opartych na fałszywych premissach. Krytykując
przytoczone dotąd fakta istnienia i teraz komunizmu płciowego,
przychodzi Westermarck do przekonania, że fakta te dowodzą tylko
wielkiej luźności węzła małżeńskiego, częstych wypadków niewier-
ności i braku ceremonii weselnych, ale istnieniu dziś jeszcze gdzie-
kolwiek komunizmu płciowego stanowczo należy zaprzeczyć.

W następnym rozdziale rozbiera Westermarck system klasyfi-
kacyjny Morgana w całości i przychodzi do przekonania, że nie
jest on systemem węzłów krwi. Można przypuścić, aby niepewność,
kto jest jego ojcem, spowodowała dzikiego człowieka do nazywania
kilku mężczyzn ojcami, ale taka sama niepewność nie była przy-
czyną nazywania kilku kobiet matkami. Czy można przypuścić, aby
człowiek, którego inteligencja jest tak niska, że zaledwie zdobędzie
się na policzenie swych palców, dlatego nazywał tak samo wszyst-
kich potomków braci ojca rodzonych i dalszych, bo nie jest pewny,
czy oni nie są rzeczywiście jego braćmi? Nie podług stopni pokre-
wieństwa, ale podług wieku dzielą dzicy swe plemiona i poszcze-
gólnym generacyom a nie stopniom pokrewieństwa nadają odrębne

¹⁾ L. c. str. 46—130.

nazwy. Pomijam wywody Westermarcka co do powstania systemu pokrewieństwa, zaznaczam tylko, że są one zgodne z poglądami Darguna i Friedrichsa, mianowicie, że powstanie tego systemu nie zostało spowodowane nieznajomością pochodzenia od ojca i że nie wyklucza on wcale znajomości węzła łączącego dziecko z ojcem.

Luźność związków płci powoduje — zdaniem wielu uczonych, do którego Westermarck się przyłącza — obniżenie się ilości potomstwa. Uważa on za najsilniejszy argument przeciw komunizmowi płciowemu wrodzone każdemu człowiekowi uczucie zazdrości, fakt, na który zwróciłem uwagę powyżej, i popiera go licznymi nadzwyczajnymi przykładami. Niewierność była zawsze i wszędzie surowo karana a znajdujemy mnóstwo przykładów, z których wynika, że człowiek dziki wymaga od swej wybranej nienagannej przeszłości.

Krytykę teorii zwolenników komunizmu kończy Westermarck uwagą, że jakkolwiek stosunek płciowy mógł być u niektórych ludów bardzo luźnym, to przecież nie ma na to dowodu, aby komunizm płciowy stanowił kiedykolwiek ogólnie i powszechnie uznaną na całej kuli ziemskiej formę.

Nie mogę streścić nawet najpobieżniej dzieła Westermarcka, obejmującego 589 stron. Podam tylko najważniejsze poglądy, zaznaczając, że zupełnie się prawie z nimi solidaryzuję. To co mi w drobnych zarodkach świtało w mózgu, znalazłem u tego badacza rozwiniętem do potężnych, olbrzymim aparatem naukowym popartych hipotez i poglądów. Przedewszystkiem podnoszę przeprowadzony przez Westermarcka¹⁾ dowód zupełnej wolności wyboru u kobiety pierwotnej. U Maorów rozpowszechnionem jest przysłowie: Jak ryba z pomiędzy przynęt wybiera tę, która jej się najlepiej podoba, tak też i kobieta wybiera z pomiędzy wielu mężczyzn jednego. Charakteryzuje ono znakomicie stosunki panujące u ludzi pierwotnych. Kobieta niezamężna była wtedy zupełnie wolna, nie stanowiła — jak dziś u wielu ludów dzikich a nawet i nie dzikich — przedmiotu handlu, a rodzice nie mieli powodu żadnego przeszkadzać jej w wolnym wyborze. W znakomicie napisanym, obszernym rozdziale zastanawia się Westermarck nad małżeństwami w rodzinie, czyli nad związkami kazirodczymi a w jednym z następnych nad rozpowszechnionymi obecnie formami małżeństwa i dowodzi, że najbardziej rozpowszechnioną obecnie formą jest jednożeństwo, najmniej ludów żyje w polyandryi; średni stopień zajmuje poligamia

¹⁾ L. c., str. 210—236.

i stawia analogiczny szemat rozwoju instytucji małżeństwa: monogamia była formą przyjętą na najniższym stopniu cywilizacji, później miejsce jej zajęło wielożeństwo, aby następnie ustąpić znów miejscu rodzinie opartej na jednożeństwie.

Oto zaledwie ogólny, nadzwyczaj pobieżny rys poglądów Westermarcka. Jakkolwiek dzieło jego uważać musimy za ogromny krok naprzód w badaniach rozwoju instytucji małżeństwa, to przecież nie wyczerpuje ono całkowicie tej kwestyi i nie zwalcza zupełnie teorii przeciwnych. Jeden wszakże — o ile mi się zdaje — postęp można zaznaczyć, mianowicie ten, że hipoteza, stawiająca monogamię jako pierwotną i najdawniejszą formę, jest pod względem naukowym co najmniej równouprawnioną z hipotezą zupełnej luźności stosunków płci.

Tu nasuwa mi się na myśl jeden błąd, w który popadają nie tylko zwolennicy teorii komunizmu, ale i jej przeciwnicy. Zdaje mi się, że zbyt wielki wpływ na rozwój organizacji społecznej przypisują oni stosunkom płciowym. Popęd, którego nie należy zbyt nisko oceniać, zostaje często bardzo przeceniany. Człowiek pierwotny miał wiele ważnych trosk na głowie, musiał w pierwszej linii starać się o zaspokojenie potrzeb ekonomicznych, a więc nie mógł zbyt wiele uwagi i czasu poświęcać myślom i popędom erotycznym. Wszyscy prawie badacze przedstawiają sobie człowieka pierwotnego jako istotę nadzwyczaj zmysłową. Jeszcze Schiller powiedział:

»Einstweilen, bis den Bau der Welt
Philosophie zusammenhält,
Erhält sich das Getriebe
Durch Hunger und durch Liebe«.

I rzeczywiście te dwa motory największy wywarły wpływ na rozwój cywilizacji ludzkiej. Ale słowa te poety inaczej bym sobie tłómaczył. Idealista w całym tego słowa znaczeniu nie wyobrażał on sobie miłości, jako uczucia na wskroś zmysłowego; pojmował on je idealniej, szlachetniej. On nie rozumiał miłości, jako zwykłego popędu, ale zakreślał jej szersze granice, a przede wszystkim obejmował nią przywiązanie rodziców do dzieci; miłość mężczyzny i kobiety nie tylko jako pary złączonej chwilowym pociąganiem, ale jako twórców następnej generacji, jako założycieli rodziny.

I to instyktowne przywiązanie rodziców do dzieci, a dzieci do rodziców, stało się pierwszym węzłem tworzącym rodzinę.

Ale obok przywiązania rodzicielskiego, uważam za jeden z węzłów łączących, trwałe wzajemne przywiązanie kobiety i mężczyzny.

W świecie zwierzęcym widzimy przywiązanie wzorowe małżeństwa. Jakkolwiek nie uważają za możliwe istnienie między kobietą a mężczyzną w czasach mi się, że — obok przytoczonych w przywiązanie było ważnym czynnikiem wotnych do pożycia w trwałym. Wprawdzie przeważna część uczone, które powstało dopiero u ludzi

znanym pierwotnemu człowiekowi, posiadającemu tylko popędy i instykta, ale mnie się zdaje, że obok popędu chwilowego, który przecież i u najbardziej cywilizowanych warstw się pojawia, istnieje w duszy ludzkiej pewien pierwiastek, który nie tylko u nas, ale i u ludzi pierwotnych rozwijał się i rozwija pod działaniem różnych czynników w trwałe przywiązanie. Być może, że zapatrywanie to jest błędne; nie narzucam go nikomu i nie myślę z nikim polemizować w tym kierunku. Być może także, że nie znalazłem odpowiednich słów na wyrażenie tego co myślę, ale w każdym razie przekonaniem moim jest, że pierwotną rodzinę monogamiczną łączył oprócz węzła instyktownego przywiązania rodziców do dzieci i dzieci do rodziców, także i węzeł wzajemnej miłości pomiędzy mężczyzną, głową rodziny, a kobietą, która nie z przymusu ale dobrowolnie stała się jego towarzyszką życia.

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



E * 025839



W świecie zwierzęcym widzimy pary żyjące z sobą stale i stanowiące wzorowe małżeństwa. Jakkolwiek wszyscy prawie uczeni nie uważają za możliwe istnienie długotrwałego przywiązania pomiędzy kobietą a mężczyzną w czasach pierwotnych, przecież zdaje mi się, że — obok przytoczonych wyżej argumentów — i wzajemne przywiązanie było ważnym czynnikiem, powodującym — ludzi pierwotnych do pożycia w trwałych związkach monogamicznych. Wprawdzie przeważna część uczonych uważa miłość trwałą za uczucie, które powstało dopiero u ludzi cywilizowanych, które nie było znanem pierwotnemu człowiekowi, posiadającemu tylko popędy i instykta, ale mnie się zdaje, że obok popędu chwilowego, który przecież i u najbardziej cywilizowanych warstw się pojawia, istnieje w duszy ludzkiej pewien pierwiastek, który nietylko u nas, ale i u ludzi pierwotnych rozwijał się i rozwija pod działaniem różnych czynników w trwałe przywiązanie. Być może, że zapatrywanie to jest błędem; nie narzucam go nikomu i nie myślę z nikim polemizować w tym kierunku. Być może także, że nie znalazłem odpowiednich słów na wyrażenie tego co myślę, ale w każdym razie przekonaniem mojem jest, że pierwotną rodzinę monogamiczną łączył oprócz węzła instyktownego przywiązania rodziców do dzieci i dzieci do rodziców, także i węzeł wzajemnej miłości pomiędzy mężczyzną, głową rodziny, a kobietą, która nie z przymusu ale dobrowolnie stała się jego towarzyszką życia.



AD. -

373423

Biblioteka Główna UMK



300020950911